

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4.

Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.

Skrzynka pocztowa № 196. — Telefon № 129.

Redaktor przyjmuje od 2 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie Ilustrowane”:

	Rocznie	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
PRZESYŁKA POCZTOWA	10—	5—	2.50	—84
ZAGRANICĄ	14—	7—	4—	1.50

Znając adres 20 kop. — Za odosłanie do domu 10 kop. miesięcznie.
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurier” nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 12 w południe.

REDAKTOR

WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ REDAKCJI

LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy
5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy
5 kop.

Prenumeratę i Ogłoszenia do „Kurjera Litewskiego” przyjmują:

W WILNIE: Wszystkie księgarnie i agentury.	W MIŃSKU: Odział „Kur. Litew.” Magazynowa 4 m. 2. księg. Makowskiego.	W KOWNIE: Księg. I. Ossowskiego, Zawadzkiego, 1. Brzozowski, gdzie kinematograf.	W ROSIENIACH: Al. Ostrowski.	W BIAŁYMSTOKU: Księgarnia Kaufmana, księg. M. Inarskiej.	W WITEBSKU: Księgarnia Ozerwiskiej.	W SŁONIMIE: „Księgarnia Polska”.	W MOHILOWIE: Księgarnia Syrynowej.	W PONIEWIEŻU: Księgarnia Szachet.	W SZAWLAH: Księgarnia K. Sawicza.	W LIBAWIE: Dom Handlowy J. Jacuński.	W KIJOWIE: Księgarnia L. Idzikowskiego.
W SUWALKACH: Księgarnia S. Lewinowskiego.	W GRODZIE: Agentura Kromkowskiego.	W WARSZAWIE: Biuro Ogłoszeń: L. i H. Mezel i C-o, Mar- szalska 180. G. Ungar, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78. Buchwalta, Mar- szalska 120. Międzyrodowe Biuro Ogło- szeń, Wierzbowa 8.	W ŁÓDZK: Biuro Ogłoszeń: Buch- walta, Piotrkow. 60, Promień, Piotrkow. 81.	W KRAKOWIE: I. H. Mezel i C-o, Sokolowska 1. 2.	WE LWOWIE: Biuro dzienników i in- seratów: S. Sokolow- skiego, Pałac Haus- mana 9.	W PARTYZU: Biuro ogłoszeń Rackowskiego, Cité de Trévise № 14.	W MOSKWIE: Biuro ogłoszeń L. i H. Mezel i C-o, Miasnie- kaja d. Sytowa.	W RYZE: Księgarnia Podreza. W WITAWIE: Księgarnia Lepa.	W PETERSBURGU: Księgarnia Polska, Prosp. Włodzimirski 13, i Kantory Ogłoszeń: L. i H. Mezel i C-o, Mor- ska 11; A. T. Filipowa, kan. Ekaterynin- ski 49, m. 46.		

Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz zagraniczne urzędy pocztowe.

Wykwintny likier francuski
PRUNELLE au COGNAC
Simon Aine, Chalon-s-Saône
Jedyny prawdziwy w opakowaniu jak oboczna klisza.
Prosimy zwracać uwagę na firmę.

KANTOR PISM NA ŚNIPISKACH
Marij Żukowskiej pod firmą „**NADZIEJA**”
przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia dla „Kurjera Litew-
skiego” i „Przyjaciela Ludu”
po cenach redakcyjnych.
W tymże kantorze nabywać można pojedyncze numery „Kurjera”
i „Przyjaciela”.
503ag

GLYCEROPHOSPHATE
ROBIN
Glycerofosfat ziarnisty
ROBIN
Glycerofosfat wapnia i sody
STOSOWANY W SZPITALACH PARYSKICH
Wzmocniający system nerwowy
Wskazany przeciw krzywicy, słabości kości w
okresie rośnięcia u dzieci, podczas karmienia i ciąży.
Przeciwko neurastenii, przeciepniom umysłowym i t. p.
Przyjemny w smaku zrywa się w małej ilości mleka
lub wody.
Dla dotkniętych cukrową chorobą wyraża się w formie
pastylek.
Wytręcać się bezwartościowymi naśladowictwami.
Sprzedaj w aptekach i w większych składach aptecznych.
12 7 1355

Doktor Popilski
Pohulanka róg Zawalnej.
Choroby wewnętrzne. — Telefon 851.
3—1—763

DOKTOR LEWIT
POWRÓCIŁ.
Przyjmuje choroby 9½—11½ g. r. 16—7½
wiecz. Telefon № 485. 3-3-71a

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”.

22) ELIZA ORZESZKOWA.

HEKUBA.

(1863).

Okrzykiem tym, w miarę, jak
czas upływał, pierś ich coraz wię-
cej nabrzmiewała. Pot perlisty wy-
stępował na czole, obławał policzki,
u Janka coraz bledsze, u Olka coraz
czerwieniejące i często tak wyde-
tę, jak bywało, gdy na rozkaz matki o-
gień w samowozie rozdmuchiwał.
I nic, nic, nic. Żadnego odgłosu,
ani błysku, ani koloru, któryby o-
znajmiał, ukazywał.
O południu Olek zajęczał.
— Siadajmy trochę...
I upadł na ziemię pod rozłoż-
nym drzewem. Janek niechętnie sta-
nął przy nim. Starszy i sprężysty
młodszy czuł zmęczenie. Ale wzamian
uczul, że jest głodnym.
— Olek, daj chleba!
Chłopak nagłym ruchem posta-
wił leżącą na siedzącej zmianę i ob-
dłonił po bokach się uderzył. Zmę-
szaniem zamigotały mu błękitne oczy.

— Zapomniałem wziąć... — zaję-
czał.
Ale Janek ze spokojem — przyjął
smutną tę jednak wiadomość.
— No, cóż robić? Nic dziwnego,
żeś zapominał... Takaśmy się spieszy-
li.
Obok brata na trawie usiadł.
— Trochę głodu! co to znaczy?
Czy tak jeszcze na wojnach bywał?
A Olek dodał:
— Spartanie to nieraz i bez woj-
ny po trzy dni nie jadał, aby
tylko haru...
Wyprostował się nagle.
— Słyszysz, Janek?
— Słyszę... słyszę... słuchajmy!
Cóż usłyszeli? Jakies w oddale-
niu pewnem szemranie i niewyraź-
ny, przez oddalenie tłumiony po-
gwiżdż... Odezwało się to i milko-
ło, ale od tła innych poszumów i po-
brzmień lasu odskakiwało.
— Może to...
— Może tam...
I zerwali się na równe nogi. W
kierunku niewyraźnego szemrania i
pogwiżdzywania poszli i szli, szli,
szli, aż przyszli nad dolinkę małą,
u brzegu której wytryskiwał nie-
wiedzieć skąd strumyk wody sre-
brzystej, perlistej, przez dolinę

Bolesław Prus
o polityce polskiej.

Głęboki myśliciel, znakomity pi-
sarz, Bolesław Prus, w ostatnim nu-
merze „Tygodnika Ilustrowanego”
daje świetną charakterystykę na-
szych błędów politycznych.
„Dotychczasową naszą politykę
w okresie konstytucyjnej rosyjskiej —
pisze Prus — można zdefiniować pa-
romą wyrażami: na zewnątrz klęska,
klęska i klęska, na wewnątrz chaos,
chaos i chaos...
„Nie tylko nie uzyskaliśmy jakichś
specjalnych, choćby skromnych ulg
dla naszej narodowości, lecz narazi-
liśmy się na ograniczenia, dzięki
którym straciłmy stowarzyszenie
gimnastyczne Sokół, stowarzysze-
nie oświatowe Macierz szkolną i u-
szczęplona została działalność płoc-
kiej Macierzy rolniej.
„Rząd rozdrażniłmy w takim sto-
pniu, że pozbawiono nas większej
części posłów do Dumy.
„W rosyjskiej opinii publicznej
nie potrafiliśmy obudzić dla siebie
sympatii, owszem, straciliśmy tę,
jaka już rodzili się w epoce przed-
konstytucyjnej.
„W Dumie zniechęciliśmy partię
postępową, nie pozyskawszy partii
konserwatywnych.
„Z mównicy parlamentarnej nie
umieściliśmy korzystać w taki sposób,
ażeby z jednej strony przekonać
narod rosyjski, iż jesteśmy mu ży-
cieliwi, że potrafimy walczyć za „na-
szą i jego wolność”, i ażeby z dru-
giej strony — plastycznie, dobitnie
przedstawić Rosji nasze ciężkie, na-
sze nieszczęśliwe położenie pod
względem politycznym, ekonomicz-
nym, oświatowym, wyznaniowym i
narodowościowym. Rosja np. nie
słyszała tego, że od pewnego czasu
ulegamy najazdom niemieckiemu
od zachodu, a żydowskiemu od wscho-
du; jeden zaś i drugi dokonywa się
intencjonalnie i systematycznie. Ró-
wnież nie usłyszała od nas Rosja,
że np. w stosunku do ilości miesz-
kańców, żydzi mają daleko więcej,
bez żadnego porównania więcej, swo-
ich szkół początkowych, aniżeli po-
lacy. Dzięki czemu prawie każdy
żyd umie czytać, pisać i rachować,
czego trzy czwarte ludności polskiej
nie umie. Jesteśmy rozbrojeni na-
wet w stosunkach handlowych. Pi-
sząc to, Boże broń, nie chcę jakichś

ograniczeń dla żydów; pragnąłbym
tylko większych praw do oświaty
dla polaków.
„Dzięki rozdmuchiwaniam polskie-
go nacjonalizmu wywołano silne roz-
drażnienie w sprawach: rosyjskiej,
litewskiej, żydowskiej, niemieckiej.
Dzięki znowu nietolerancji partyj-
nej i polskie społeczeństwo rozdzie-
liło się na grupy, poprostu nienawi-
dujące się wzajemnie.
„Niesumienna, nieuczciwa polemika
partyjna oszkalowała, albo stero-
roryzowała wielu ludzi poważnych,
których zdanie mogło się przydać,
mogło zapobiedz niejednemu błędo-
wi, lecz albo nie zostało wypowied-
ziane, albo go nie usłuchano. Bo
gdzie i kiedy podniecała opinia słu-
cha ludzi, ogłoszonych za zdrajców!
„Ostatecznym rezultatem wszyst-
kich tych zjawisk chorobliwych jest
— upadek ducha w narodzie.
Najwięksi optymiści z przed lat
dwa dziś już w nic nie wierzą: ani
w autonomię, ani w konstytucję,
ani nawet w to, że kiedyś skończy
się stany wyjątkowe i powoli, stop-
niowo zapanują stosunki, oparte nie
na samowoli biurokratycznej, ale na
prawie.
„Skąd pochodzi nasza zewnętrzna
niemoc i rozstrój wewnętrzny? Z
przyczyn bardzo napozostawiają-
cych: nie umieściliśmy dobrze sformu-
łować naszych dalszych celów politycz-
nych, nie umieściliśmy postawić sobie
programu na czas obecny i nie zna-
leźliśmy ludzi, którzy potrafiliby go
wykonać, jeżeli nie w sposób go-
gajny, o co trudno, to choćby roz-
sądny i przyzwoity, co jest bez po-
równania łatwiejsze.
„Naszym programem na dalszą
metę jest autonomia Królestwa Pol-
skiego. Czy w założeniu tem tkwi
coś niedorzeczności, albo przeciw-
państwowego? Bynajmniej. Tylko
autonomii polskiej nie należało o-
pierać na kongresie wiedeńskim, o
którym dziś już nikt nie pamięta,
ale — na koniecznym rozwoju przy-
szłych wypadków.
„Oto Państwo Rosyjskie jest tak
olbrzymie, tak różnorodne pod wzglę-
dem klimatu, ludności i dojrzało-
ści cywilizacyjnej, że przedziej czy
później — musi, musi się stać „na-
państwem”, którego pojedyncze czę-
ści będą miały rozległy, narodowy
samorząd. W tym zaś rozwoju
autonomii Polski będzie tylko jed-
nym z momentów, może trochę
wcześniejszych.

„Czy w taki sposób nasi posłowie
formulowali kwestię autonomii Kró-
lestwa? Wcale nie. Postawili ją
tak, że rozdrażnili opinię rosyjską,
zamiast wskazać jej nowe, piękne
widnokręgi. Przecież Rosja, ze wzglę-
du na ludność i obszerność teryto-
riów, mogłaby być szczęśliwsza od
Stanów Zjednoczonych, a potężniej-
sza od każdego państwa europej-
skiego, ale — trzeba odpowiednich
reform, które ludom, Rosję zamie-
szkującym, daby istoty porządek,
uczciwą swobodę, możność bezgra-
nicznego oświecania się i potęgowa-
nia pracy.
„Widzimy, że dalszy nasz cel po-
lityczny: autonomia Królestwa, nie
tylko został źle sformułowany, lecz
w dodatku jego autorowie zapomnieli
o pewnej zasadniczej prawdzie. Że
każda reforma, jako całość organizo-
na, musi się rozwijać, rozrastać stop-
niowo, że kto chce przeżyć tysiąc
kroków, musi najpierw przejść
pięćset... sto... pięćdziesiąt... trzy i
dwa... A tymczasem politycy z Na-
rodowej Demokracji, czy też całe
stronnictwo, o prawie rozwoju i sto-
pniowości nie dość że zapomnieli,
ale nawet słyszeć o niem nie
chcieli.
„Najpotężniejszą władzą ducha ludz-
kiego, jest niewątpliwie — twórczość,
ale twórczość porządną, naprawdę
coś tworzącą. Do tego jednak, obok
fantazji, potrzebna jest inna władza,
mianowicie: krytycyzm, który każdy,
choćby najpiękniejszy utwór fantazji
poddaje rozważeniu i pyta: czy to jest
prawda? czy to jest wykonalne?...
czy mamy środki?... czy przedtem
nie należało zrobić jeszcze czegoś in-
nego i tak dalej.
„Tej krytyki nie było i nie mogło
być w jakimś „jednym” stron-
nictwie, gdzie mniej więcej wszyscy
myślał jednakowo. Lecz krytycyzm
konieczność musiaby znaleźć się w
zgromadzeniu, w którym, obok na-
rodowych demokratów, zasiadali
i postępowi demokraci i realisci i
socjaliści.
„Zresztą, gdyby nawet ograniczyć
się na kilku pierwszych grupach,
czyli przyszli posłowie, „plenipoten-
ci narodu”, nie mieli obowiązku gło-
boko i obszernie obgadanie program
przyszłych swoich zajęć z takim
Raspasowiczem i Piltzem, którzy zna-
li wszystkie stosunki i odznaczali się
chłodnym, krytycznym sądem; ze
Straszewiczem, który, pomimo gorą-
cego serca, w dyskusji z rosyjanami

odznaczał się godnością i taktem; z
profesorami: Holewińskim i Bara-
nowskim, działaczami z lat sześć-
dziesiątych, którzy doskonale pamię-
tali nasze błędy, popełnione wówczas;
ze Świętochowskim, który nie tylko
reprezentuje stronnictwo, ale rozu-
mie i — bardzo rozumie — wartość kul-
tury, wartość cywilizacyjnej pracy
narodu; z Kulewiczem, zdolnym pa-
bliciystą i znawcą rewolucji, Sali-
gowskim, gruntownym znawcą na-
szej gospodarki miejskiej i samo-
rządu rosyjskiego; z Osuchowskim,
pierwszorzędnym działaczem spo-
łecznym. Nazwiska te bynajmniej nie
wyczerpują listy biegłych, których
należało zawezwać do narad nad pro-
gramem, nad najbliższymi zadaniami
polskich posłów.
„Co robić dzisiaj?... Przedewszys-
tkiem — cofnąć się do gruntownego
porozumienia z przedstawicielami
wszystkich stronnictw, do tego, co
należało zrobić od początku. A co
będzie dalej? zobaczymy.”

O NAZWIE KRÓLESTWA POLSKIEGO.
Korespondent petersburski „Głosu
Warszawskiego”, komunikuje szczegóły
odrzućcia wniosku posła Timoszkina o
zamianie nazwy „Królestwa Polskiego”
na „Przywislński Kraj”, przez komisję
rolną.
W komisji rolnej p. Szidłowski wy-
powiedział się kategorycznie przeciwko
poprawce p. Timoszkina ze względu na
to, że nie stosuje się ona do zwykłych
terminów, w tej mierze w prawodaw-
stwie stosowanych. W obronie popraw-
ki p. Timoszkina (który był nieobecny),
stał poseł z prawicy Wołodimierow
(marszałek szlachty guberni orłowskiej, za-
łożyciel „Związku legalizmu i porzą-
dki”), dowodząc, że termin „Królestwo
Polskie” zawiera pojęcie, które „tej
miejscowości” tylko zaskądzić może,
gdyż utrudnia właściwe porozumienie
na granice narodowym (rosyjskim), a
termin „Przywislński”, m. in. zdaniem jego,
to porozumienie znakomicie ułatwia.
Wywody p. Wołodimierowa nie zna-
lazły uznania w komisji; p. Szidłowski
bez trudu je odparł. Przy głosowaniu
za odrzućciem poprawki p. Timoszki-
na opowiedziało się dwudziestu człon-
ków komisji (z centrum, lewicy i u-

obu nabrał pełno ciał obcych,
igieł sosnowych, żwiru, które klują
i do krwi ranią spieczoną stopę.
Ale to wszystko nic. Te wszystkie
rzeczy cieleśne męnie i w milcze-
niu zniosła. Zmartwienie ciężkie i
troska gryząca ich w tej chwili, to
błaganie się to po lesie już tak dłu-
gie. Od wczesnego ranka aż dotąd
błąkali się i — nie! Może od celu
swego oddalają się coraz, zamiast
do niego się przybliżać? Bieda! Co
tu robić? Żeby choć człowieka ja-
kiego zobaczyć, zapytać!
— Żeby to, tak jak dawniej by-
wało pustelnicy po lasach miesza-
li! — westchnął Olek i dalej szuł ma-
rzenia.
— Taki pustelnik przyjałby nas
w swojej lepiance, czy jaskini, na-
karmiliby i drogę nam pokazał... A
teraz co? Niema na świecie pustel-
nika.
Za to leśnicy są, tylko że żadne-
go spotkać jakoś nie możemy; dla
tego pewno, że prawie wszyscy za
partię.
— Szczęśliwi!
— Aha! Im nikt nie bronil. O-
wszem, wolał ich, ułatwiali...
I znowu: co tu robić? W którą
stronę iść, w którą nie iść!

Na pociechę czy dla uspokojenia
pistolety zza odzieży powymyłowali
i długo oglądali je ze stron wszyst-
kich.
— Śliczne! zadecydował Olek.
— Co tam, że śliczne! Ważne to,
że doskonale niosą...
— Uhu! jak to ja wtedy do tej
wiewiórki trafiłem...
W lesie, daleko od Leszczynko-
wego dworu, po wielekroć już bro-
ni tej probowali, pukając z niej i
pukając, Olek raz wiewiórkę zabił.
Naboi też wydali na to sporo, lecz
mieli przy sobie zapas ich jeszcze
znaczący.
— A scyzoryki?
W dziesięciu rękach niedawno
wodą srebrzystą, perlistą omytych,
ukazywały się z pochew dobyte, szo-
rki, w połowie zakrzywione noże.
Promień słońca w stalowej powierz-
chni ich złościwie zabłyśczał. Blysk
ten jakby podziurzył ich w górę.
— Idźmy!
Poszli znowu, ale szli wolniej niż
wprzód. Tu i ówdzie, z za drzew
przerzedzonych, widzieli tarasze sło-
neczne, już dużo ku zachodowi po-
suniętą. Gdzieśindziej kryła się ona
przed nimi za gęstwinami nieprze-
niknionymi, przez które na nich, na

trawę, krzaki i w powietrze sypa-
ł się złoty deszczowy rozpylony is-
kierk słonecznych. Wśród jednej
właśnie z gęstwin takich, o słuch
ich obito się coś nadzwyczajnego,
grzmot, nie grzmot, potkot nie tur-
kot, coś, co głucho potoczyło się la-
sem, w oddaleniu znacznym, niewy-
rażne, potężne, toczyło się czas ja-
kieś — aż umilkło i po chwili niedłu-
giej, po dwu minutach może, znowu
się potoczyło.
Wśród przerażającego ich, albo
do szyi im sięgającego listowia krza-
ków, nad którymi z kolei listowie
drzew rozpocierało pufała zaledwie
przejrzysty, stał jak w ziemi wry-
ci, słuchali, aż Olek krzyknął.
— Strz... strz... strzelaj!
— Strzelaj! potwierdził Janek i
bez porozumiewania się, bez słowa,
nagle, jednomyślnie, z jednostajną
szybkością, przez gęstwinę, w któ-
rej odgłos grzmotu ich znalazł, w
stronę odgłosu tego biedz zaczęli.
Ramionami, które nabrały spręży-
ści i mocy, rozgarzali, rozrywali
przed sobą upłyły gąszcie, rozdzie-
rali je swymi ciałami, przeskakowali
nogami, które zdawały się być w
tej chwili ze stali i elastyki utwo-
rzone.
(D. C. N.)

Paryż 3 mies. --- czeki	97.75
4% Renta państwowa	76 1/2
5% Podzeczka wewa. 1905 r. i em.	97 1/2
4 1/2% " zewnątrzna 1905 r.	97 1/2
5% " zewnątrzna 1906 r.	97 1/2
5% Obligii skarbu Państwa	---
5% Premjówka i em. 1864 r.	348
5 1/2% " II 1860 r.	277
5 1/2% " III (szlachecka)	239
4 1/2% obl. Petersb. aniejsk. Tow. Kr.	78 1/2
4 1/2% list zast. Wileńsk. B-ku Z.	79
4 1/2% " Moskiewsk.	77 1/2
4 1/2% " Charkow.	73 1/2
Akceje Banku Ziemsk. Wileńskiego	---

Doktor Bitny - Szlachto
choroby wewnętrzne,
od g. 11—1 pp. i od 5—7 wiecz.
Wileńska № 37 mieszk. 52. 10-7-594

z wartościami dywidendowymi . . .	chwiajny
" papierami lokacyjnymi podaż nieco większa	
" premjówkami	
London 3 mies. — — czeki . . .	95.20
Berlin 3 mies. — — czeki . . .	46.38

Z powołanej jej małości i zmniejszonej przez to siły ciężania można na Marsie ta sama siła wykonać robotę 7 razy większą niż na ziemi. Można przypuścić na tej podstawie, że mieszkancy Marsa, przy równym rozwoju duchowym, dokonają much większych dzieł niż my, żyjący na ziemi zwłaszcza, że walka o przetrwanie, grożące im niebezpieczeństwo zgny, popycha ich musi do tem większych wysiłków. I w taki sposób wyłomaczyć sobie możemy wielkość i rozległość kanałów na Marsie, które z matematycznie ścisłą prostoliniowością ciągną się setkami, a nawet tysiącami mil, wciągając na powierzchnię planety, jakby geometryczne rysunki.

Ale w jakim celu zbudowane zostały te kanały? Lowell unikaie odpowiedzi na to pytanie, porównując zwi-

Sofja. Bułgarska Agencja telefoniczna ogłosiła wywiad u Hilmi-paszy, który oświadczył, iż Turcja pragnie zachować przyjazne stosunki ze wszystkimi państwami, że wewnętrzna jej politykę skierowano na utwardzenie swobody narodowej. Turcja pragnie utrzymać z Bułga-

PIGULE PRZECZYSZCZAJĄCYCH
DR. CAUVIN'A
(PARYZYCH)
Do nabycia we wszystkich
większych aptekach,
a w PARYŻU: Faubourg
Saint-Denis, 147.